

Jak gen. Anders zwalcza demokrację w interesie rządów wojskowych w Polsce

W poprzednim artykule wykazaliśmy to, co nam o przyczynach nieszczęść narodu polskiego mówi przeszłość w świetle faktów i dokumentów popartych dowodami wiceministra Skarbu od r. 1936—1939, p. Kajetana Morawskiego.

Dziś pragniemy się zająć tym, co mówią i czynią w walce z demokracją polską w chwili dzisiejszej zwolennicy konstytucji z roku 1935 w dążeniu do powrotu do dyktatury wojska nad narodem polskim.

Podobnie jak p. K. Morawski ogłosił bowiem także w „Kulturze” (wrzesień 1951) wybitny myśliciel polski artykuł, podyktowany nie tylko doświadczeniami przeszłości, ale także badaniem teraźniejszości oraz warunków nieodzownych dla odbudowy wolnej i niepodległej Polski. Autorem artykułu był Ojciec Bocheński, dominikanin, uchodząca wojenny, którego uniwersytet katolicki we Fryburgu w Szwajcarii powołał przed kilku laty na katedrę profesora filozofii.

Ojciec Bocheński, o ile nam wiadomo, nie należał do żadnej partii politycznej, i jest niewątpliwie człowiekiem poglądów raczej prawicowych. Nie zalicza się jednak do ślepców duchowych i nie na próżno patrzył na katastrofę Polski i obcował przez szereg lat z wpływowymi kołami demokracji angielskiej a następnie szwajcarskiej.

Doświadczenia i rozważania swoje O. Bocheński ogłosił pod tytułem „Manifest Demokratyczny”, w którym stwierdza,

**ze ideał demokratycznej nikt się oprzeć nie potrafi;
ze obrońcy reakcji i „ancien regime'ów” muszą przegrać;
ze Sowiety odniosłyby największe zwycięstwo, gdyby nas wciśnęły pod trupi sztandar umarłej epoki;**

Autor zakończył apelem do zjednoczenia celem myślowego budowania Polski przyszłości.

Mądre a zupełnie ponadpartyjne wywody O. Bocheńskiego podziały jednakże jak bomba na koła londyńskie pp. Zaleskiego i Andersa i górnych sfer jego S.P.K.

Mimo, że filozof i patriota polski nikogo nie atakował i z nikim nie polemizował, a poglądy swoje uzasadniał czysto naukowo, jednak wystąpił przeciw niemu w szańcistym a złośliwym artykule organ gen. Andersa „Orzeł Biały”. Podobnie jak to robi londyński grajdołek z każdym prawdziwym demokratą i przeciwnikiem dyktatury i rządów wojskowych w Polsce, autor 6-cio kolumnowego artykułu „Orzeł Biały” p. Zdzisław Stahl zrobił z Ojca Bocheńskiego jakiegoś podświadomego komunistę i człowieka, o którym pisze uszczypliwie, jakoby „zazdrościł widać laurów Marksowi i Engelsowi”, stając rzekomo „na fikcyjnym gruncie przez ofensywę komunistyczną wyobrażonym”.

Pan Zdzisław Stahl tak samo jak jego patron i kandydat na drugą osobę w państwie staje na stanowisku, jakoby w ogóle w Europie „reakcji” ani „komunizmu” nie było, i jakoby

polską i zwolenników „ancien regime'u”), ale także następstwa przegrania pokoju, które również spowodował cynicznie ten sam obóz.

Mimo, że demokrację w Polsce głosili już Tadeusz Kościuszko, Kollataj, Staszic, Lelewel, Adam Mickiewicz i tylu innych wykazując, że Polska musi być szczerze demokratyczną, albo jej wogóle nie będzie, oni trwają dziś jeszcze przy swoim sztandarze dyktatury i to możliwie najgorszej, bo wojskowej. Czynią to nawet tutaj na Zachodzie, mimo, że w Stanach Zjednoczonych okazano wyraźnie gen. Andersowi, co myślą o politykujących generałach. Nie mogą oni zapomnieć o czasach, kiedy kilkumiliardowy budżet Rzeczypospolitej był ich funduszem, którym dysponowali bez kontroli, myśląc przede wszystkim o sobie, a nie o narodzie.

Przypuśćmy na chwilę, co jest wykluczone, a mianowicie, że szefom S. P.K. udałyby się ich zamysły, to wkrótce zaczęłaby się walka wśród generałów i pułkowników o pierwszeństwo i awanse. Toczyłaby się taka sama walka jaką widzieliśmy podczas wojny ze strony Andersa i Sosnkowskiego przeciw Sikorskiemu i demokratom, z udziałem Drugiego Oddziału Armii itd. Wśród oficerów byłby taki sam rozłam w walce o lepsze posady i zwiększone dochody, jak to było przed rokiem 1939, co zaświadcza Morawski. Polska zaś wyglądałaby jak jedno z tych małych państw w środkowej Ameryce, gdzie co pewien czas jeden generał przepędza drugiego. Każdy jednak odchodzi z milionami. Niektórzy wracają, gdy im znów funduszy zatraknie. Państwka te są pośmie wiskiem dla innych, ale nie spotykają je narazie takie katastrofy jak Polskę, gdyż mają granice bezpieczniejsze.

Kraj położony w tak niebezpiecznym miejscu jak Polska, musi być rządzą i silną demokracją, jeżeli się ma ostać i zjednać sobie demokracje zachodnie, od których pomocy zależy nasza przyszłość.

Kto — jak generał Anders — tego zrozumieć nie chce, bo zachciewa mu się być „drugą osobą w państwie”, ten winien przestać mieszać się do polityki, bo się na niej nie zna, jak mu to prasa francuska i angielska wyraźnie zaświadczyla po ukazaniu się jego pamiętników. Ambitny gen. Anders jest jednak tak zapatrzony jak podczas wojny w swoje cele osobiste, i dlatego nie przejmuje się naukami przeszłości. Zapomniał nawet o nauczce, jaką otrzymał w Stanach Zjednoczonych, a którą jego przyjaciel Łukasiewicz tak tragicznie się przejął.

Zawzięta i złośliwa polemika organu przybocznego generała Andersa przeciw manifestowi demokratycznemu Ojca Bocheńskiego jest jednak nowym dowodem oczywistym, dokąd zwolennicy sanacyjnego reżimu w Polsce chcieliby poprowadzić naród polski, a